Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI

Łosie.

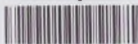
Rys. Jerzy Dylewski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Nr. 1 (656)

2 STYCZNIA 1932 R.



STRZELAJ PROCHEM „SOKÓŁ"



bezdymnym prochem myśliwskim

Państwowej Wytwórni Prochu

Pionki-Zagożdżon

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE, VIII ROK ISTNIENIA

pod redakcją

Leonarda Chociłowskiego

DZIAŁY: leśny, handlowo-gospodarczy, powieść, nowele, poezje, feljetony wybitnych autorów polskich. Bogato ilustrowana rubryka sportowa, radjowa, teatralna, ze świata etc. Wiadomości i artykuły z przyrody i techniki oraz popularno-naukowe. Żywy i wszechstronnie ilustrowany przegląd wydarzeń życia polskiego i zagranicznego. Dział rozrywek umysłowych i humoru oraz kącik dla Pań. Stałe dodatki: „Echa Łowieckie" i „Niwa Leśna" oraz dodatek roczny - kalendarz.

Estetyczne, bogate w ilustracje i aktualną treść, czasopismo, poświęcone propagandzie leśnictwa polskiego w kraju i zagranicą.

Prenumerata roczna tylko zł. 14.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, ul. Nowy Świat Nr. 36.
Konto w P. K. O. Nr. 5755.

Prospekty i numery okazowe wysyłamy na żądanie po nadesłaniu gr. 30 znaczkami pocztowymi, na przesyłkę.

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KIOSKACH.



Tow. Hodowli Psów Myśliwskich

ZAKŁAD
hodowli i tresury psów myśliwskich

ŻÓŁTA KARCZMA w SŁUŻEWIE

tel. 8. 55. 84

(dojazd tramwajem 12. 19 i 1, ewentualn. samochodem)
Konto P. K. O. 207-15

Pensjonat dla dorosłych psów, tresura, wychów szczeniąt, kopulacja, pośrednictwo przy sprzedaży

Rozpoczęła ponownie przyjmowanie psów do tresury.

Informacje u kierownika Żółtej Karczmy p. Kowaluka lub u gospodarza zakładu p. A. Brudnickiego Krucza 34, skład apteczny telef. 861-14, do godz. 2 pop.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

Szanownym Czytelnikom
i Przyjaciołom „Łowca Polskiego“
przesyła serdeczne życzenia Noworoczne

REDAKCJA



Fot. Andrzej Hewell,
Kurowice (p. sokołowski).

1931 — 1932.

Skończył się rok kalendarzowy, a jakkolwiek nie zbiega się on z rokiem myśliwskim, to jednak mimowoli nasuwa pytanie, jak się przedstawia bilans poczynań łowieckich na dzień 31 grudnia i jaki jest preliminarz zamierzeń po 1 stycznia.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że na działalność łowiecką w 1931 r. decydujący wpływ miało przesilenie gospodarcze w kraju. Ruina szeregu majątków rolnych, zubożenie małorolnych, krach w przemyśle, zastój w handlu — słowem, wielka, szara troska o byt zepchnęła sprawy łowieckie na plan dalszy.

A szkoda, przyczem szkoda niejednokrotnie niepowetowana. Z braku funduszów rozpadło się wiele Towarzystw łowieckich, które nietylko że pracowały intensywnie, lecz rokowały za lat kilka osiągnięcie pierwszorzędnych rezultatów hodowlanych.

Towarzystwa łowieckie, które pozostały na placu, walczą z ogromnemi trudnościami finansowemi, redukują swoje budżety i z trudem wiążą koniec z końcem.

Sprawdzian zabiegów hodowlanych — polowania, odbyły się w roku bieżącym w mniejszych ilościach, przy mniejszej liczbie uczestników.

Łowiectwo i myślistwo to łańcuch licznego szeregu czynników ściśle z sobą związanych; nie trzeba chyba dodawać, że jednem z potężnych ogniw tego łańcucha są środki materjalne, które w roku ubiegłym ogromnie zmalały.

Aparat obywatelski osłabł i nic nie wróży, aby poprawa miała rychło nastąpić. W takich wyjątkowych warunkach ciężar obowiązków pomimowoli przechodzi na czynniki państwowe.. Władze administracyjne, a nadewszystko Ministerjum Rolnictwa — powinny więcej niż kiedykolwiek indziej, należycie docenić pracę czynników społecznych i ściśle współpracując z nimi, wytrwałych w pracy podtrzymać, zachęcając do utrzymania z takim trudem wywalczonych placówek.

Jeśli te sprawy poruszamy, to dlatego, że właśnie wśród czynników administracyjnych, takiego ujęcia sprawy w roku 1931 nie widzieliśmy. Ma się rozumieć, nie mamy tu na myśli tych nielicznych oaz, w których od kilku już lat sprawy łowieckie są należycie traktowane.

Z prawdziwą satysfakcją nawet stwierdzić musimy, że w roku 1931 przybyła nowa oaza — powiat łódzki. Lecz pozatem — gdziekolwiek inicjatywa obywatelska z przyczyn wyżej wspomnianych osłabła, tam czynniki administracyjne, państwowe, nietylko że nie starały się luk zapełnić, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej zaniedbały się w swych obowiązkach.

*

O faktach rozpanoszenia się w kraju kłusownictwa i wnykarstwa pisaliśmy na tem miejscu niedawno, dziś możemy dodać, że statystyka w jednem ze starostw woj. warszawskiego, podaje o odebraniu 180 sztuk broni myśliwskiej. Zdawałoby się to świadczyć o sprężystości policji, tymczasem okazuje się, że ilość odebranych broni to tylko cząstka kłusowników chwilowo unieszkodliwionych, tembardziej gdy referent łowiecki tego starostwa, kłusownika złapanego z bronią na terenie łowieckim, karze grzywną kilkunastu złotych.

Taka kara — to zachęta do dalszego uprawiania tego niecnego procederu. Istniejące i obowiązujące prawo łowieckie, dla większości pp. starostów zupełnie nieznane, interpretowane przez referentów łowieckich w sposób godny pożałowania, i w roku ubiegłym niewiele pomogło łowiectwu.

Aby być jednak sprawiedliwym, dodać trzeba, że obowiązujące do dziś prawo łowieckie kryje w sobie tyle niedomówień w zetknięciu się z życiem, że orjentować się w niem może tylko człowiek związany z łowiectewm duchem.

To też biada takiemu hodowcy i myśliwemu, którego zły los obdarzy panem życia i zagłady jego zwierzyny, starostą i referentem łowieckim w starostwie— obydwóch myśliwymi z półmiska.

W takiem starostwie zwierzyna jest niczyja, a na tych, którzy chwytają wnykarzy i kłusowników — patrzy się jak na manjaków.

Delegat powiatowy Pol. Zw. Stow. Łow. w starostwie takiem jest intruzem.

Jeśli się zważy, że właściwym opiekunem urzędowym w starostwie nad sprawami łowieckiemi jest referent łowiecki, który jednocześnie sprawuje inne czynności w starostwie i sprawom łowieckim poświęca zaledwie ułamek czasu urzędowego — to nic dziwnego, że sprawy łowieckie w starostwach wloką się miesiącami, rozpatrywane po półrocznem ich zaistnieniu, zatracają się w szczegółach — stąd mandaty karne po kilka złotych, t. zw. tragikomiczne mandaty. Tragiczne dla hodowców, komiczne dla przestępców łowieckich.

*

Czy w roku 1931 zmieniło się w starostwach cośkolwiek na lepsze? Kategorycznie — nie.

System oszczędnościowy — przysporzył jedynie pracy referentom łowieckim znów na niekorzyść łowiectwa.

A personalnie również niewiele zmieniło się na lepsze.

Na podstawie raportów delegatów P. Z. S. Ł. sprawy łowieckie w starostwach są nadal kopciuszkiem.

Czy w roku 1932 należy się spodziewać zmiany w stosunkach łowieckich na lepsze? Należałoby odpowiedzieć śmiało: tak, jeżeli spełnią się 2 warunki. Pierwszy to odprężenie w życiu gospodarczem kraju, drugi to rychłe znowelizowania przez Rząd, prawa łowieckiego i jego stosowanie.

Społeczeństwo łowieckie, które potrafiło przetrwać lata wielkiej wojny, będzie się starało za wszelką cenę i klęskę ekonomiczną przetrwać, jaka cały świat trapi. Lecz społeczeństwo to woła wielkim głosem:

— Panie Ministrze Rolnictwa, Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości — pomóżcie w wysiłkach obywateli, a przetrwamy.

Wszystkim pp. starostom i referentom łowieckim, nieczułym na sprawy łowieckie, życzymy z głębi serca, aby jaknajrychlej władze przełożone, w docenieniu ich zasług, przeniosły tych panów na wyższe stanowiska, na których nie będą mieli więcej nic do czynienia w łowiectwie. Naszym zaś wiernym sojusznikom, którym sprawy łowieckie nie są obojętne—aby Święty Hubert miał nadal w swojej opiece i zachował ich krzepkich w wykonywaniu prawa łowieckiego.

*

Rok 1931 okazał się rokiem ciężkim i takim się zapowiada 1932. Byliśmy świadkami już tylu dziwów, że właśnie ten 1932 może przynieść radosne wyjście z kryzysu, czego pragną i nad czem myślą najtęższe głowy na obu półkulach. Jeśli sięgnąć do najbliższej przeszłości, to właśnie pamiętna, sroga zima 1928/29, zapowiadająca klęskę w zwierzostanach, okazała się w następstwie dobroczynną, czyniąc naturalną selek-



Jelenie w Tatrach. Fot. R. Wróblewska.

cję w materjale. To też złym przepowiedniom nie należy wierzyć na 100%.

Ponieważ jednak liczny szereg Towarzystw łowieckich zamyka rok budżetowy rokiem kalendarzowym, pragnęlibyśmy razem z temi Towarzystwami zastanowić się nad preliminarzem roku 1932.

Preliminarz ten będzie niewątpliwie ułożony pod znakiem oszczędnościowym.

Na czem oszczędzać? Każda pozycja musi być bardzo przemyślana, a okrojone winny być takie sumy, które nie uszczuplą zwierzostanu.

Lepiej gospodarować na mniejszym terenie, lecz gospodarować. Oszczędności nie powinny dotknąć ochrony zwierzyny. Wydatki na walkę z wnykarstwem i kłusownictwem wielokrotnie się opłacają.

Wnykarz i kłusownik — podobni są do zarazy, raz zawleczeni do łowiska, nie prędko dają się zeń wyplenić.

Zaniechanie w niektórych Towarzystwach polowań jest ze wszechmiar błędne. Jest to droga najprostsza nie do oszczędności, lecz do zupełnego rozwiązania Towarzystwa. Hodowca, który nie poluje — to ideał, od którego życie dość daleko odbiegło.

Gdzie niema zainteresowania w wykonywaniu samego polowania, tam życie dowiodło, że wyniki hodowli są bardzo nikłe; — kto hoduje, posiada prawo do odstrzału zwierzyny i pozbawianie go tego prawa sprawi, że przestanie się on interesować łowiskiem.

◆

A więc wstępujmy w 1932 rok z kredką w ręku, lecz z dużą rozwagą i głęboką wiarą w lepsze jutro.

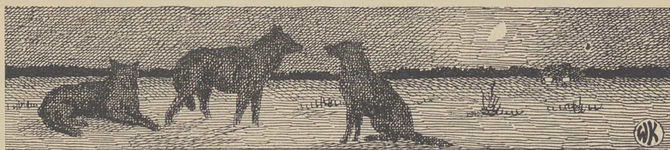
Pamiętajmy, że obecny stan w łowiskach — to dzieło własne rąk naszych, trosk i zabiegów, dorobek 13 lat pracy ludzi dobrej woli i wielkiej wiedzy; dorobku tego w roku 14-tym nietylko że nie powinniśmy pomniejszyć, lecz jeśli nie zdołamy powiększyć— to choć utrzymajmy na poziomie dotychczasowym, dla dobrego imienia łowiectwa polskiego.



„KALENDARZ MYŚLIWSKI“

Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich

na rok bieżący już wyszedł z druku.



WSPOMNIENIA MYŚLIWEGO - EMIGRANTA.

Dziwnym zbiegiem okoliczności do rąk moich dostał się rękopis sporej garści wspomnień i opowiadań myśliwskich zmarłego ne emigracji w Paryżu, ś. p. P. F. Odarczenki, b. dyrektora jednego z największych banków rosyjskich, zamiłowanego myśliwego i członka „T-wa Myśliwskiego im. Ces. Aleksandra II" w Moskwie.

Ogół myśliwych naszych, zapewne z ciekawością odczyta niektóre opowiadania, temwięcej, że fauna kresów wschodnich zbliżona jest do fauny Rosji europejskiej.

W tem przekonaniu pozwoliłem sobie na wybranie z pośród całości, tych tematów, które nie dotyczą ściśle miejscowych stosunków zmarłego z otaczającem go gronem myśliwych na gruncie moskiewskim, a podaję w wolnym przekładzie i bez własnych komentarzy to tylko, co może interesować polskiego myśliwego.

JERZY DYLEWSKI.

ŻYWOTNOŚĆ WILKÓW.

Już mówiłem, że wilk jest stworzeniem bardzo twardem i żywotnem. Przytoczę kilka przykładów obserwowanych osobiście przezemnie i przez innych myśliwych a dowodzących ogromnej wytrzymałości wilka na ranę i jego żywotności.

Jest to zaledwie część tego, o czem sam wiem. Inni myśliwi z pewnością mogliby przytoczyć mnóstwo podobnych przykładów.

MARTWY WILK WYJĄCY.

Byliśmy w ośmiu na polowaniu w gub. Twerskiej. Gniazdo było dobre: wilki otoczone fladrami. Stałem na przedostatniem, lewem stanowisku. Niebawem po rozpoczęciu pędzenia słyszało się strzały na końcowych, prawych stanowiskach. Całe gniazdo wyszło na Nr. 1, który zajmował znakomity myśliwy, niezapomniany K. W. Mosznin. Zabił on dubletem dwa wilki. Część wilków przerwała się za linję strzelców tuż koło K. W., który zdążył nabić ponownie i zabił trzeciego wilka już za linją.

Następnie strzelono jeszcze dwa, trzy razy i wszystko zamilkło.

Po kilku minutach, nawprost siebie, spostrzegłem o 25 kroków wysunięty nieco w bok, ogromny łeb wilka z nastroszonemi uszami, ciekawie badającego okolicę.

Ostrożnie wycelowałem w ten łeb i oczekiwałem, aż wilk pokaże tułów. Ale wilczysko trwał w tej pozycji, zapewne zmieniając nogi, których nie mogłem widzieć.

W obawie, aby nie zawrócił znowu, wystrzeliłem. Wilk padł jak drewniany żołnierzyk, nie wykonawszy najmniejszego ruchu i wtedy dopiero widziałem jego tułów, zapadły głęboko w śnieg. Wyczekawszy jedną i drugą sekundę i widząc, że wilk leży nieruchomo, zmieniłem wystrzelony nabój i oczekiwałem zakończenia miotu.

Po upływie 1 — 2 minut, słucham, — mój wilk zaczyna wyć ledwo — ledwo dosłyszalnym głosem. Biorę go więc na muszkę, ale wilk leży absolutnie bez ruchu i kontynuuje z małemi przerwami ciche wycie.

Nakoniec — okrzyk: „zejść ze stanowisk". Podchodzę do swego wilka. Leży nieruchomo i od czasu do czasu wznawia swoją cichą i żałobną pieśń. Zbliża się z lewego skrzydła N. N. Raszewski i zdaleka krzyczy: „Ki djabeł tam wyje i przeszkadza w polowaniu"? Wskazano mu wilka. Zdziwił się.

Przyszli naganiacze i ponieśli mego wilka na miejsce zbiórki. Wilk zamilkł. Położyli na sanie razem z innymi wilkami. Leży zupełnie nieruchomo i znowu zaczyna wyć.

Zebrali się wszyscy myśliwi, pskowicze i naganka: — wilk wyje. Zaczęli go bić kijami i pałami. Wyje! Wreszcie pskowicze uderzyli go po nosie i wilk zamilkł na zawsze.

Objaśnia się to zwyczajnie: Wpakowałem mu w głowę prawie cały nabój loftek, któremi rozbiłem mózg, ośrodek nerwowy. Zwierzęta mogą pewien czas żyć bez tego źródła czucia, ale są sparaliżowane. Jednak życie trwa w nich jeszcze. Wycie zaś pozbawione było zupełnie siły, — robiło wrażenie refleksu. Ale jakże wielka była siła i żywotność organizmu, pozwalającego utrzymać życie jeszcze tyle czasu i trzeba było niemało wysiłków, aby usunąć to życie z ciała.

Wszystkie zabite wtedy wilki posiadały piękną, ciemno-szarą szatę, ale wszystkie dotknięte w mniejszym lub większym stopniu parchami (świerzbem) i skutkiem tego nie można ich było wypchać.

Na pamiątkę spreparowałem tylko łeb swego wilka.

QUASI DUBLET.

Na jednem z polowań w gub. Moskiewskiej byliśmy we trzech: K. M. Doncow, F. N. Szczerbaczow i ja.

Cztery wilki zostały otoczone bez fladr. Staliśmy wzdłuż drogi: K. M. Doncow — pierwszy, ja — drugi i F. N. Szczerbaczow — trzeci.

Przed nami — dość gęsty i zniżający się ku nam las, w którym były wilki. Z tyłu otwarte miejsce pokryte rzadkimi krzaczkami, — dalej niewielki lasek rozrzucony kępami.

Po rozpoczęciu pędzenia usłyszałem z prawej strony na stanowisku K. M. Doncowa dwa strzały. K. M. był dobrym strzelcem. Zwracając się w tamtą stronę, widzę przez wierzch krzaków jego głowę, wpatrującą się przed siebie i w lewo.

No, myślę sobie, zrobił dubleta. W tejże sekundzie spostrzegam jednego za drugim, dwa wilki, z położonemi uszami, pędzące pełnym galopem wzdłuż drogi na mnie. „Ja też zrobię dubleta" — pomyślałem: „najpierw — drugiego, potem — pierwszego".

Rzecz jednak ludzka — przypuszczać, a Boska — rządzić, mówi stara maxyma. Nie dochodząc o 50 kroków, pierwszy wilk skręca za linję w prawo odemnie i z tą samą szybkością mknie po otwartej polanie.

Miałem strzelbę doskonale bijącą. „Trzeba strzelać wpierw tego". Złożyłem się i wystrzeliłem. Wilk przysiadł, ale „poprawił się" i poszedł.

Tymczasem drugi wilk, idący wprost na mnie, słysząc strzał, też zawrócił wprawo na tę samą polanę, ale idzie już bliżej, o 27 — 30 kroków.

Sekundę waham się, do którego strzelać z drugiej lufy i sam nie wiem, czemu strzelam powtórnie do już strzelanego, dalszego. Ten znów przysiada, następnie zaś idzie z tą samą szybkością. Już nie zdążyłem przeładować strzelby i strzelić do bliższego wilka.

„Zejść ze stanowisk"! Zeszliśmy się. Okazało się, że jeden z osaczonych wilków wyszedł z kręgu przed pędzeniem, — drugi przerwał się z prawej strony Nr. 1-go. K. M. Doncow strzelał tylko do jednego, lecz widział i drugiego. Denerwując się, wyjaśniał, że ranił tego wilka i pokazywał nawet podniesione kłaki.

Sprawdzamy tropy wilków: obydwa z farbą. Moje strzały przecinały obydwa ślady.

Prowadzący polowanie, F. N. Szczerbaczow widział zdaleka moje strzały i był pewien, że strzelałem do obydwóch sztuk.

Pskowicze poszli na nartach za śladami. Wkrótce słyszymy z pobliskiego lasku o 350 — 400 kroków krzyk: „gotów". Idziemy i zastajemy Piotra Starostina, stojącego nad martwym wilkiem — tym, który przeszedł bliżej mnie i jednocześnie słyszymy jeszcze dalej o 300 — 400 kroków krzyk Dymitra Starostina: „G-o-t-ó-w". Idziemy do niego. Dymitr stoi przy siedzącym wilku i usiłuje uderzyć go kantem nart po głowie. Wilk uchyla łba, szczerzy zęby, podnosi się, robi 3 — 4 kroki i znów siada.

Dymitr bierze moją strzelbę i dobija go.

F. N. Szczerbaczow winszuje mi dubleta: przecież widział, jak strzelałem po Doncowie i raniłem jego wilka, a takie są przepisy. Orzeczenia prowadzącego polowanie nie podlegają apelacji. K. M. Doncow ze ściśniętem sercem przyłącza się do tego zdania.

Dziękując, tłumaczę, że strzelałem dwa razy do tego samego, dalszego wilka. F. N. nie wierzy. „No już ja sam widziałem, że strzelałeś do obydwuch, a po śniegu też widać". K. M. też jakoś uśmiecha się z niedowierzaniem. I sam już zaczynam mieć wątpliwości: przypominam sobie ponownie całą sytuację i kategorycznie stwierdzam, że strzelałem do jednego wilka, a bliższy szedł, już wcześniej farbując; do tego nie strzelałem i on się należy K. M. Doncowowi. Ten mi bardzo dziękuje, a F. N. mówi: „hej bracie, takich jak ty, myśliwych — mało jest".

Pskowicze zaś, zdaje się, odnieśli wrażenie, że ja zabiłem obydwa wilki i tylko przez kurtuazję ustąpiłem jednego Doncowowi, o czem zresztą później mówili.

Rzeczywiście, — już nie mówię o swoim wilku, który, silnie i prawdopodobnie śmiertelnie raniony, przeszedł 800 kroków, w każdym razie żył jeszcze i poruszał się, ale wilk K. M. Doncowa po otrzymaniu bezwzględnie śmiertelnej rany, przeszedł pełnym chodem nie mniej niż 500 kroków.

To zjawisko, nawet dla pskowiczów, którzy wiele nadzwyczajności widzieli, było zadziwiające.

(Dok. n.).



Rodzina wyżłów. Fot. M. Andrzejewski.



POLOWANIE NA ŁOSIE I DZIKI W 1814 R.

(ZE WSPOMNIEŃ ŁOWIECKICH PUŁK. WOJNAROWSKIEGO.

Jenerał Uwarow, sąsiad mój, przez pamięć dla syna, którym się opiekowałem, pozwolił mi polować w swych ogromnych lasach Emilczyna (na Wołyniu) w powiecie Zwiahelskim, a plenipotentowi swemu, pułkownikowi Wojnarowi, bardzo zacnemu, choć niemyśliwemu, człowiekowi, wszelkie ułatwienia w polowaniu, urządzeniu i pomoc swoich leśniczych w całej rozległości puszczy, strzelców i pogońców dać polecił. Czekałem z tem polowaniem do ponowy, która gdy wypadła 10-go grudnia, posłałem swego strzelca Johana, saksończyka z 2-ma swymi obsacznikami, aby wzięli też trzech pobereżników (gajowych) emilczyńskich, a myśliwych dla obejrzenia kniej, objechali wszystkie dobre knieje i poznali, gdzie największa waga zwierzyny. Najstarszemu z tych pobereżników dałem 1½ rubla i dobry karabinek, dla mnie, przez bichsmachera (rusznikarza) Targoniego z jeńców francuskich, na sztuciec gwintowany przerobiony, obiecując za dobrą pomoc, po polowaniu nagrodę. W tydzień powróciwszy Johan z obsoki, zdał relację, że w całej puszczy mnóstwo jest łosi oraz 6 stad dzików. Spotkał i rysie tropy. Te ostatnie w wielkiej kniei Grabarce. Zaraz nazajutrz pojechałem do pułkownika do m. Zwiahla z prośbą, aby przyjeżdżał na pewne polowanie do Emilczyna i ponowił rozkaz dania mi pomocy ze strzelców i obławy, dozwolono mi w kancelarji wypisać mianowanie niektórych kniej i skreślić plan ważniejszych. Miejsce zruki (zebrania się) całego naszego myślistwa oznaczone zostało w austerji wybudowanej przez ks. Lubomirskiego, w środku lasów, dla myśliwych. Przyrzekł mi p. Wojnar przyjechać razem z żoną a także wielu bardzo sąsiadów. Zjechało się to do Emilczyna w wilję polowania, a nazajutrz mieli przybyć do Grabarki, którą opolować zdecydowali obsacznicy i strzelcy. Ciż strzelcy do świtu mieli już być pod knieją mającą się opolować. Kilku zaś pobereżników konno i saneczkami, czekało w Emilczynie, aby panów tam nocujących rano do kniei zaprowadzić. Ja też nocowałem w austerji i rozsyłałem pobereżników, by z wsiów okolicznych sprowadzali jaknajwięcej strzelców i obławników. Podług regestru z ekonomji (zarządu) leśniczym danego, musieli z każdej wsi oznaczoną liczbę wyprowadzić. Tymczasem tegoż dnia, to jest w wilję polowania, leśniczy tejże Grabarki z kilkunastu gończami pieszymi i konnymi, wypłaszali z pobliższych ostępów zwierzynę do Grabarki, gdzie nazajutrz miano polować. O g. 8-ej rano nazajutrz strzelców 137 a obławy 360, prócz nas na polowanie zaproszonych, już było na miejscu, koło kilkunastu rozłożonych ognisk, bo mróz trzymał tęgi. Ja miałem prócz tego 5-ciu domowych i 14-tu wybranych z jeńców wojennych 600, najdoskonalszych strzelców. Prócz tego 3-ch obsaczników z Johanem i trzech konnych z harapnikami na mocnych podjezdkach i obławy 40-tu pieszych z konopnymi harapniczkami i grzegołkami i 4-ch chłopców z pistoletami, z których mieli strzelać w obławie prochem, po kilkanaście razy. Każdy z przyjezdnych gości miał z sobą po kilku strzelców i służących ze strzelbami. P. Józef Gudowicz przysłał, sam będąc chory, 25 obławy i 4-ch strzelców. P. Wigura pomógł nam zręcznymi, dobrze strzelającymi pobereżnikami i przeszło 50-ma pogończami na łyżach. Niebawem przybyli z pułkownikostwem i goście z Emilczyna. Strzelców i obławę, ustawiwszy w rząd, poczęstowano wódką, każdy przekąsił tem co miał i o 9-tej ruszyli wszyscy policzeni 137 strzelców i przeszło 420 gończów pieszych, między którymi rozstawiono 16 konnych, i dodano jeszcze 16 strzelców, niebardzo dobrze strzelających. Mój Johan zaś do świtu z 3-ma obsacznikami i zwiahelskimi pobereżnikami, mając w sankach porobione znaki, gdzie mieli stać strzelcy z siana, a gdzie obława ze słomy, na drzewach porozwieszali takowe. Rozstawiało zaś myśliwych, 2-ch leśników, stawiając lepszych „na wadze", gorzej zaś strzelających na mniej pewnych stanowiskach, obławę zaś z 2-ch stron zaprowadzało 4-ch dobrze znających las pobereżników i 2-ch konnych dojeżdżaczy, na dobrych rumakach z trąbkami i harapnikami. Johan ostatniego postawiwszy strzelca, ruszył prędko ku obławie, strzelił 2 razy i trąbieniem dał hasło ruszenia obławie, a strzelcom do czuwania. Z kwadrans jeszcze obława stojąc na miejscu, krzyczała, strzelcy wśród obławy rozstawieni ze 30 razy wystrzelili, a za powtórnem otrąbieniem obława ruszyła jaknajwolniej, wrzaskając, grzegocząc, a strzelce strzelając, konni zaś pilnowali regularnego i równego przez obławę gonienia.

Knieja tak była obszerna a raczej długa, że z godzinę, ani strzałów, ani obławyśmy nie słyszeli, ale dopiero kiedy to gonienie już o 2 werstwy się zbliżyło, zaczęła się i trwała przeszło godzinę palba nieustająca. Jeden z moich jeńców przeszło 150 strzałów naliczył, a łosie tak się ostrzelały, że truchtem nawet po wystrzałach biegły. Johann z osacznikami nieustannie objeżdżał miot wokoło i znaczył tropy wyszłych z kniei postrzałków. Już słońce zachodziło, a jeszcze strzelano tu i owdzie, po kniei dobijając postrzałki. Obsoczniki z mymi konnymi strzelcami, wziąwszy ze 20-ro sani, wynajdowali ubite sztuki i odsyłali na wybrane miejsce, gdzie koło ognisk w 2-ch kotłach, barszcz i krupnik nastawiono dla obławy i strzelców, a gdzie dojeżdżacze nieustannie pojezdnego trąbili, ale do zmroku wielu jeszcze dobijało. tropiło, wielu błąkało się po puszczy, a kilkunastu uciekło do swych pobliskich wiosek. O 7-ej dopiero zeszli się prawie wszyscy myśliwi i przywieziono 11 łosi i 13 ogromnych dzików, które zaraz wypatroszono, a krew, tłuszcz i podroby, do gotowania zdatne w życiu wtedy widziałem łosie i z nich 2 największe pokrajane w barszcz i krupnik rzucono. Pierwszy raz rogale ubiłem z kilkunastu, odemnie o 10 kroków przebiegających; miały one na rogach całe kopice połamanych w uciekaniu gałęzi. Jeden upadł na miejscu, drugi zaś dostał kulą w brzuch a 2-ma loftkami w kark, padł o jakieś 200 kroków. Rogi tego największego ważyły 5, 6 kg.

Wszyscy panowie strzelali, ale strzelając o paręset kroków, albo chybili, albo tylko postrzelili. Pułkownikowa z mężem siedzieli oboje na saniach, na pewnem stanowisku, sam był bez strzelby. Postawiłem przy nich po każdej stronie strzelca, z najlepiej strzelających. Z nich Hryćko, kilka razy poczęstowany przez pułkownikostwa, stał już należycie podchmielony. Do tegoż na sztych sunie ogromny odyniec. Przestraszeni na saniach siedzący, krzyczą, by strzelał, ale zwierz był daleko i do kniei zawrócił. Przeklina Hryćko i rozśmiesza.

Miejsce, gdzieśmy się już wszyscy zebrali, był to obszerny między 2-ma borami, wzgórek, na którym, gdzieniegdzie ogromne, ledwie nie masztowe wznosiły się sosny. Przy jednej zwalonej założono wielkie i mocno pałające ognisko, przy którem, dla nas i domowych myśliwych i furmanów, kucharze gotowali jedzenie.

Przy ognisku ławy i stoły, a na nich różne zakąski, wędliny, pieczenie sarnie, zajęcze, jarząbki, butelki z wódką starką, wiszniówką, harakiem, piwem i winem a także kilka karafinek klukwy (żórawin); wyżej stał stół nieco mniejszy z 2-ma ogromnymi samowarami, kuflami, szklankami i wszelkim przyborem do herbaty.

Pułkownikowa, siedząc pod markizą o kształcie baldachimu, porządnie z dywanów przyrządzoną, rozlewała panom myśliwym herbatę, a my z dobrego polowania kontenci, a strudzeni i przeziębli, dla ogrzania się i wesołości, że śmietanki nie było, dolewaliśmy haraku, nalewki i t. p.

Cały ten plac obszerny, kilkudziesięcioma ogniskami oświecony, tego myśliwskiego biwaku, najpiękniejszą przedstawiał, nocną panoramę, wartą pędzla artysty. Każda gromada z różnych wsi, ekipaże, t. j. sanie i konie, a rozesłane kobierce naszego zgromadzenia, osobne miały ogniska, których blask oświecał, koło nich leżących, siedzących, fajki kurzących, lub w garnuszkach gotujących, po kilkadziesięciu razem. W nieustannym ruchu, gadaninie i śmiechach lub śpiewach, zachwycający dawało to widok.

Zatrąbiono, ruszyło się wszystko. Ludzie koło swych ognisk w rząd stanąwszy, pili wódkę, którą ich leśniczowie częstowali. Wesoły wzmógł się gwar, który leśne powtarzały echa.

Na środku tego wielkiego placu, przy największem ognisku, na kozłach wisiały 2 wielkie z browaru i gorzelni bokłuki — (kotły), a w nich, dla strzelców i pogońców wiejskich gotował się barszcz z narokami i krupnik z tłustością ubitej zwierzyny.



Paśnik dla sarn. Fot. J. M. Kurczabowicz.

Już było po 10-ej, kiedy po zatrąbieniu, wydawano w cebrach, wiadrach i misach, dla każdej grupy myśliwych w proporcję liczby ludzi, ilość jedzenia i bochenków chleba, którego szczególniej biedne poleszuki pragnęli, a który ja z 6 korcy żytniej mąki upiec i przywieźć kazałem.

Całą gromadą poszliśmy też oglądać przywiezioną i pięknie ułożoną zwierzynę.

Wróciwszy do naszego biwaku, pokrzepiliśmy się starką, i z tęgim apetytem zajadaliśmy à la fourchette, po kilku z jednego talerza, miski, rondla lub pokrywy, tęgi barszcz myśliwski z zająca i naroków sarnich, zupę rumianą, dobry bigos hultajski z sosem i kiełbasą, huzarską pieczeń i kaszę z szynką i szwedami, i tak niegłodni i bez pragnienia, zwyczajnie po myśliwsku podsypali trochę i pokotem, każdy na czem miał, koło ogniska coraz łomem podsycanego; smacznie koło 11-ej zasnęliśmy. Leśniczowie zaś, pobereźnicy miejscowi, Johan z obsocznikami niebawem wyjechali, by nocować pod knieją Poruchową, gdzie mieliśmy nazajutrz polować.

Już dobrze rozwidniało, gdy się całe zgromadzenie przebudziło ze snu, piechotna tylko obława i strzelcy, przed świtem pod Poruchową poszli. My zaś wypiwszy herbatę, w kilkadziesiąt sani ruszyli też do tego miotu, dokąd przysłane z bliskich wsi podwody, łosie i dziki powiozły.

Kucharze też z wszelkimi zapasami, kredensem i trunkami i wódką dla wieśniaków, pojechali naprzód, by rozniecić ogniska i przygotować posiłek. Z austerji zaś wczoraj na noc, 2 podwody przywiozły chleb, kapustę, krupy i inne wiktuały i beczkę wódki. Po wypłoszeniu z pobliskich wokoło ostępów, zwierzyny do kniei Poruchowej, zastaliśmy tam kilka stad dzików i kilka łosi. Polując od 10-ej rano do 2-ej po południu, ubito 3 niewielkie łosie, a 5 przez obławę się przerwało. Z dzików ubito 3 ogromne odyńce, 2 maciory, 16 różnej wielkości warchlaków; kilkadziesiąt — a między niemi kilka postrzelonych z kniei uciekło, na które potem leśniczowie z pobereżnikami polowali. I nasze towarzystwo dobrze nasycone, więcej niż wczoraj, na wiwat podsypało. Dla wieśniaków i strzelców nie żałowano, taniej naówczas, z mojej gorzelni, wódki.

Śpiewy i wesołe okrzyki dowodziły, że niektórzy nawet się popili, ale już po polowaniu.

Całą zwierzynę zwieziono do Emilczyna, pułkownik ofiarował mi połowę, ale ja tylko 3 młodsze łosie i 5 warchlaków wziąłem. A za 2 woły, które na ślizgawicy się rozbiły, wioząc łosie, musiałem biednemu poleszukowi oddać swoje. Ich zaś woły dorżnięto i na pekefleisz nasolono, z okrawków zaś kilkadziesiąt funtów dobrego zrobiono buljonu.

Bez paskonów (sieci) i kondlów, rzadko komu tak szczęśliwie udało się kiedy polowanie, mnie może się już w życiu podobne nie zdarzy. Od niepamiętnych czasów nie pamiętają tamtejsi myśliwi takiego mnóstwa zwierza, które od przechodzących może wojsk i strzałów napędzone być mogło (1814 r.) w sąsiedzkich lasach fabryki (eksploatacja) i z kondlami łowy mogły się także do tego przyczynić. Nie dziwne więc, że w tak wielkim i ulubionym łosiom ostępie pewnie więcej niż kopę, zastaliśmy łosi i po tylu strzałach kilkanaście ubili. Zawsze mi pamiętne będzie to polowanie, kosztowne wprawdzie, ale porządne, korzystne, zabawne i w dobrem towarzystwie przepędzone.

P. S. Wspomnienia powyższe są pióra pradziada mego Wojnarowskiego, z którego notatek myśliwskich, bez zmian przepisałem ten ustęp.

BREZA.

Wilkołaz.



O DANIELACH W OTWARTEM ŁOWISKU.

(SZKIC BIOLOGICZNO-HODOWLANY).

Pisząc na powyższy temat, miałem na celu zaznajomić lub zainteresować myśliwych zwierzyną mało znaną szerszemu ogółowi myśliwych i dotychczas traktowaną po macoszemu, dowodem czego chociażby to, że podczas długoletniego istnienia czasopisma „Łowiec Polski", dotychczas jeden tylko skromny artykuł ukazał się na jego łamach, mówiący w dodatku jedynie o etymologji słowa „daniel".

Ponadto upewnia mnie w mem twierdzeniu, że o danielach myśliwym mało wiadomo, zasadniczo błędne ustalenie w ustawie łowieckiej z dnia 3.XII 27 r. terminu polowania, zbiorowego dla jeleni i danieli na wrzesień i październik, przypuszczalnie dla przypadającego w tym czasie rykowiska jeleni, nie licząc się — być może dla nieznajomości biologji daniela — z tem, że rykowisko — a lepiej może mówiąc — bekowisko danieli rozpoczyna się o wiele później, w najlepszym wypadku z końcem października, zasadniczo w listopadzie — czyli już w czasie ochronnym.

Trudne jest zatem bardzo ubicie daniela, wobec wielkiej jego ruchliwości przed bekowiskiem, gdyż jedynie podczas bekowiska daniele trzymają się pewnych stałych okolic, ułatwiając tem samem spotkanie i podejście ich.

Jak trudno ubić daniela w czasie ustawą dozwolonym, niech ilustruje fakt, że np. we wszystkich nadleśnictwach o dobrym stanie danieli w Dyrekcji Lasów w Toruniu wykonano projektowany odstrzał danieli w ostatnich latach tylko w 10%.

Wprawdzie można ubić daniela i przed bekowiskiem czy to przypadkowo, czy też przed naganką, albo wreszcie w wypadku wcześniejszego rozpoczęcia się bekowiska, w samym jego zarodku, z końcem października.

Takie polowanie jednak nie będzie miało tego uroku, który daje polowanie w pełni godów.

Termin ochrony danieli należałoby zatem zmienić. Niemiecka ustawa łowiecka z r. 1907 ustaliła czas ochrony dla danieli od 1.III—31.VII. Ochrona ta jest bezsprzecznie za krótka. Celowa i konieczna byłaby

reforma § 49 naszej ustawy łowieckiej w kierunku zmiany terminu ochronnego dla danieli tak, by czas polowań na nie przypadał w terminie od 15.X — 31.XI, lub 15.XII, t. zn. podczas bekowiska.

Z uwagi na wyżej przytoczone 2 argumenty, które bezsprzecznie są dowodem małego zainteresowania się myśliwych danielami, a nawet nieznajomości ich biologji, pozwolą czytelnicy, że rozwodzić się będę szczegółowiej nad danielem, jego pochodzeniem, biologją, gwarą myśliwską oraz sposobami polowania.

Ojczyzną daniela są kraje Śródziemnomorskie, skąd sprowadzili je jako pierwsi w północne strony Europy, skandynawczycy, którzy nimi zasiedlali łowiska swoje.

Z Norwegji i Danji sprowadzono daniele do Anglji, dalej do Francji, Niemiec i innych krajów Europy, tak, że dziś rozpowszechnione są w mniejszych lub większych skupieniach nieomalże po całym kontynencie.

W Polsce znajduje się największa ilość danieli przeważnie w województwach zachodnich. W woj. Poznańskiem szczególniej w powiatach: Czarnkowskim, Chodzieskim, Obornickim, w woj. Pomorskiem na terenach Dyrekcyj Lasów Państwowych Bydgoszcz i Toruń oraz w lasach niektórych większych, prywatnych posiadłości ziemskich.

Ponadto posiada bardzo nikły stan danieli puszcza Białowieska.

Gdzie jeszcze znajdują się u nas daniele w otwartem łowisku, nie jest mi wiadomo.

Gdy mowa o danielach, wielu myśliwych rusza z lekceważeniem ramionami, dając niejako do zrozumienia, że nie warto o nich jako o zwierzynie łownej wspominać.

Pod względem zewnętrznej formy daniel nie dorównywa jeleniowi, gdyż jest o wiele mniejszy od niego; podczas gdy waga ostatniego dochodzi do 250 kg. i wyżej, daniel w najlepszym wypadku waży do 150 kg. w zależności od warunków pokarmowych łowiska.

Korpus jest zwięzły, głowa krótsza, u chrap grubsza i bardziej okrągła od łba jelenia.

Kark jego jest cokolwiek krótszy, badyle również, kwiat dłuższy od stosunkowo krótkich łyżek.

Dołki łzowe, których brak zupełnie u młodych, lub są tylko lekko zarysowane, są u danieli starszych płytsze od dołków u jeleni.

Kolor sukni zmienia się nietylko stosownie do wieku i pory roku, lecz istnieją 2 odmiany zasadnicze: płowa i czarna.

Pierwsza jest latem płowo - bronzowa, biało cętkowana. Czoło jest ciemniejsze, reszta łba bronzowoszara, spód biały. Biały jest również spód tułowia oraz wewnętrzne strony badyli i kwiat obramowany czarnym paskiem.

Środkiem grzbietu biegnie czarna pręga z dłuższej sierści.

Daniele czarne mają suknie czarne, w których przebija ton ciemnoszary.

Trafiają się również, nawet dość często, osobniki białe. Zimą, gdy sierść jest dłuższa, kolor jest biały w całem tego słowa znaczeniu. Latem suknia przybiera odcień kremowy lub koloru kości słoniowej.

Niektórzy myśliwi uważają białą odmianę danieli za formę albinistyczną, co nie zgadza się z rzeczywistością, bo choć spotyka się często daniele-albinosy, t. j. o czerwonej tęczówce oczu, to jednak u większości jest ona ciemna.

Tropy, formą i kształtem podobne do jelenich, różnią się jedynie wielkością oraz ostrzejszem zakończeniem. Rozpoznanie płci po tropach jest bardzo trudne, a wskaźniki służące do tego, często zawodzą. Dolną część poroży, t. zw. łopat — tworzy łodyga ze stosunkowo krótką odnogą nadoczną. Rzadko spotyka się u łopat odnogę oczną. Ku górze łodyga rozszerza się dłoniasto. Brzeg dłoni ku przodowi gładki, jest ku górze i tyłowi bardzo rozgałęziony i przybiera z wiekiem daniela coraz więcej kończyn.

Rozwój łopat zaczyna się z początkiem drugiego roku kalendarzowego. Pierwsze tyki spostrzec można z końcem maja, — otarte ze scypułu w lipcu.

Charakterystyczne dla pierwszych tyk jest wyraźny brak róż. Długość tyk jest różna; może wahać się od 3 — 10 cm.



Z bażantarni p. Wład. Nałęcza w Kikole. Fot. Jerzy Prądzyński.

Pierwsze tyki zrzuca daniel w maju następnego roku. Następne tyki są silniejsze, jednakże również bez róż. Jedynie w miejscu przyszłych róż pokazuje się zgrubienie.

Często, w nader dobrych warunkach pokarmowych zdarza się, że daniel odrazu po pierwszych tykach, nasadza poroże z gałęzią nadoczną i średnią.

Dalej wytwarza się rozszerzenie w kształcie dłoni lub łopaty. Forma łopat lub dłoni jest prostokątna, brzuszata lub rozwidlona. Dłoń z kończynami nie wyrasta nigdy przed 5-tym rokiem życia; kończyny jednak nie stanowią kryterjum wieku. Często zdarza się, że odnóg wogóle niema, co jest zrozumiałe, zważywszy, że daniel był lub jest jeszcze częściowo zwierzęciem zwierzyńcowem, a jako takie, nieżyjącem w naturalnych warunkach, co odbija się najsilniej na organach i tworach, zależnych od perjodycznych objawów rozwojowych.

Im starszy daniel, a silniejsze łopaty, tem prędzej je zrzuca, najwcześniej jednak dopiero w kwietniu. Tworzenia peruk po uszkodzeniu lub postrzale części rodnych, nie spotykano dotychczas; również twórczości poroża u łań.

Zależnie od wieku i formy poroża, nazywamy byki

śpiczakami, widłakami i łopataczami, nigdy jednak według odnóg, jak to bywa przy jeleniu.

Daniele zamieszkują najchętniej równiny, lasy liściaste lub mieszane, poprzerzynane łąkami. Życie prowadzą towarzyskie chmarami; jedynie silne łopatacze przebywają po za okresem bekowiska osobno. Pora bekowiska, jak wspomniałem już poprzednio, przypada na listopad.

Różne są zdania myśliwych co do określania — w gwarze myśliwskiej — czasu popędu płciowego.

Dotychczas zrównano określenie to z gwarą odnoszącą się do jeleni — rykowisko; z uwagi jednak na to, że odgłos wydany przez łopatacze w czasie popędu płciowego, jest raczej podobny do beku, lepiej mówić więc miast rykowisko — bekowisko.

Odgłos ten ani odrobinę równać się nie może z potężnym rykiem naszego króla puszcz — jelenia; głos daniela robi wrażenie charkotu, wydawanego bez modulacji równocześnie przez krtań i chrapy.

Odgłos ten nazwać można nawet brzydkim, rażącym ucho myśliwego.

Jeden byk zdolny jest zapłodnić ok. 15 łań; ponieważ jest to jednak granica maksymalna, uważać należy stosunek byków do łań jak 1:5 za normalny.

Okres czasu noszenia płodu przez łanie wynosi ok. 8 miesięcy, tak, że pierwsze cielątka spotkać można w lipcu.

Pod względem karmy daniel jest mniej wybredny od jeleni i sarn. Zimą podczas silnych mrozów i wielkich śniegów zaspakajają daniele głód ogryzaniem kory miękkich drzew liściastych, a w braku ich — również iglastych. Szkody wyrządzane w lesie przez daniele, w rewirach przehodowanych t. j. takich, w których zwierzostan jest nieproporcjonalny do obszaru łowiska, są ogromne nietylko przez ogryzanie (spałowanie) kory, ale głównie przez ogryzanie pędów szczytowych sadzonek w uprawach.

Bezsprzecznie najskuteczniejszym środkiem ochronnym jest ogradzanie zogrożonych drzewostanów. Środek, aczkolwiek radykalny, jednak bardzo kosztowny i temsamem rzadko stosowany.

Jak wytłumaczalny jest powód korowania drzew zimą — bo wywołany głodem — tak mało zrozumiałem może być korowanie drzew latem t. j. wówczas, kiedy to łowisko obfituje w karmę.

Różne są teorje. Jedni twierdzą, że są to złe narowy, drudzy, że łopatacz w czasie odrostu poroża, a łania cielna potrzebują wapna i fosforu, t. j. składników zawartych w korze, a wreszcie powodem spałowania może być brak dostatecznej ilości odpowiedniej paszy.

Jako dowód na ostatni argument wysunąć można to, że 100 — 150 lat temu t. j. wówczas kiedy lasy znajdowały się w stanie pierwotnym i dawały zwierzynie o każdej porze roku dostateczną ilość potrzebnego pokarmu — podobne szkody w lesie wogóle nie były znane.

Najlepszym środkiem zapobiegającym spałowaniu, a zarazem dającym zwierzynie tak potrzebną dla jej rozwoju sól, jest zakładanie lizawek.

Za daleko prowadziłoby zagłębianie się w temat, jak i gdzie zakładać lizawki, wspomnę tylko o systemach najczęściej spotykanych, a więc są: lizawki w pniakach, skrzynkowe i palikowe.

Ostatnio ukazał się na łamach niemieckiej prasy łowieckiej rewelacyjny artykuł Alberta Hellera, potępiający lizawki. Twierdzi, że lizawki są niepotrzebne i ostrzega przed zakładaniem ich przynajmniej w rewirach ubogich w wodę. Uzasadnia, że w naturalnej karmie jest dostateczna ilość części mineralnych, a sól kuchenna nie wywiera bezpośredniego wpływu dodatniego na rozwój poroża.

Gdyby twierdzenia Hellera były uzasadnione, nastąpiłaby istotna rewolucja lizawkowa, dopóki jednak nie ukażą się wyniki dalszych doświadczeń w tym kierunku, udowadniające zupełną prawdę twierdzeń, lepiej będzie trzymać się starej zasady — zakładania lizawek w celu podniesienia jakości poroża.

Przystępując bliżej do omawiania hodowli, pragnę dać nasamprzód definicję hodowli, wyjaśniając, co właściwie zrozumieć winni myśliwi przez to słowo.

Ponieważ w hodowli danieli zastosować można podobne zasady hodowlane jak u sarn i jeleni, połączę w niektórych punktach definicji razem hodowlę danieli, jeleni i sarn.

Pod znaczeniem „hodowla" nie należy rozumieć tylko dbałości o zwierzostan, o podkarmianie go podczas zimy, o ochronę przed drapieżnikami i niebezpieczeństwami wszelkiego rodzaju i t. p.; to wszystko są tylko podstawowe zamierzenia, ta conditio sine qua non, bez których nie może istnieć żadna hodowla.

Przez hodowlę raczej rozumieć należy osobisty wpływ gospodarza łowiska na stworzenie lub też utrzymanie dobrego doboru płciowego, na wyhodowanie zdrowego, proporcjonalnego do wielkości łowiska zwierzostanu, z dobrym rozwojem wieńców, łopat lub poroża.

Zastosowanie tu mieć może i winna zasada hodowlana rolników — „hodować to selekcjonować".

Dziwnem na pozór wydawaćby się mogło to porównanie hodowli bydła z łowiectwem, ale przypatrzmy się bliżej, a zobaczymy, że porównanie to jest uzasadnione, bo rolnik — hodowca i leśnik — myśliwy pewne identyczne mają cele w odniesieniu do swego gospodarstwa, a mianowicie — odporność zwierzyny, wysoką wagę, tworzenie się dobrego poroża.

Również i w środkach do osiągnięcia celu jesteśmy, — my myśliwi — skazani na te same środki jak rolnik — hodowca; równa jest zasada rolnika — „wpierw pasza, potem bydło" — zasadzie myśliwego — „nie więcej zwierzyny, jak na to pozwalają właściwości terenowe".

Również i myśliwy winien badać poszczególne sztuki zwierzyny płowej co do ich zdolności hodowlanej i musi usuwać nienadające się do hodowli osobniki.

Rezultat końcowy w obu wypadkach będzie taki sam, bez względu na to, czy ta sztuka ubita została kulą myśliwego, czy też padła z ręki rzeźnika, z tą jednak różnicą, że ta selekcja w pierwszym wypadku jest bardzo trudna i dużo kosztuje zachodu.

Myśliwy pracuje zresztą w innych warunkach i często na rękę idą mu srogie zimy, które — może brzmi to paradoksalnie — są przyjacielem hodowcy, gdyż bezlitośnie usuwają wszystko, co nie jest zdrowe i wytrzymałe, tem samem powodując podniesienie się klasy zwierzyny.

(Dok. n.). Inż. LEON OSSOWSKI.



TĘPIENIE ŁASICY I JEJ PODOBNYCH

Jak z ptaków wrona, krogulec, jastrząb i t. p., tak z czworonogich są łasica i gronostaj najniebezpieczniejsze dla naszej drobnej zwierzyny łownej. W porównaniu z ptakami, są one w położeniu o tyle lepszem, że, jako maleńkie, unikają łatwo oka nawet najbaczniejszego opiekuna zwierzyny. Zwłaszcza w porze wiosennej i letniej, przy wysokiej roślinności, rzadko kiedy da się złapać tego rabusia na gorącym uczynku. Nawet ślady, z wyjątkiem ponowy, są prawie niewidoczne, a tylko krzyk spłoszonych kuropatw lub rozpacz zająca zdradzają bliskość łasicy — i to przeważnie w godzinach nadwieczornych i nocnych.

Często nawet się nie wie o łasicy i gronostaju w rewirze, a zniszczone gniazdo kuropatwie lub zmarnowany, cały łąg zajęczy spędza się na ulewę lub zimno. Ale doświadczony myśliwy obejrzy dokładnie każdego takiego trupka i niezawodnie znajdzie ślady ukąszenia na szyi, tuż za czaszką. W lecie zwłaszcza poprzestaje łasica na samem wypiciu krwi, — mięsa nie napoczyna wcale. Nie z głodu więc, lecz z wrodzonego szelmostwa, rzuca się i zabija wszystko co się da. Biada i dorosłemu zającowi, jeśli go łasica spotka przy wieczerzy. Jeden skok, i zaczyna się tragedja. Zając stara się różnymi zwrotami i ruchami konwulsyjnymi ciała całego, strząsnąć z siebie napastnika, wreszcie w szalonym pędzie ucieka. Łasica siedzi dobrze, pewna swego. Szarakowi tężeją mięśnie, zwalnia biegu, aż padnie w omdleniu, z którego się już nie przebudzi. Łasiczka zaś rozkosznie obliże mordkę zaczerwienioną i w bliskości ofiary ułoży się do zasłużonej drzemki.

Nasza walka z tym rabusiem jest bardzo trudna, — toteż nie wolno nam pominąć żadnej sposobności do jej wygrania.

Łasica, gronostaj i tchórz przebywają chętnie tak dla łowów, jak i odpoczynku, w gromadach kamieni, chrustu, sągach drzewa i pod wykrotami. Obchodząc rewir, zasiądźmy w ukryciu opodal takiego miejsca, oczywiście przy dobrym wietrze, przygotujmy naboje z bardzo drobnym śrutem i cmoknijmy parę razy, naśladując piszczenie myszy. Wabimy tak z przerwami przez 2 — 3 minuty. Szkodnik, jeśli jest, a nie śpi, napewno wyjrzy z ukrycia. Strzał musi być wtedy błyskawiczny. Walną pomocą może nam tu być pies; obwącha miejsce podejrzane — i już wiemy, czego mamy się spodziewać. Gdy nie zawsze wabienie—do celu nas doprowadzi, jednak nie powinniśmy odejść spokojnie, jeśli wierzymy psu. Chwytamy się wtedy innych sposobów wypędzenia szkodnika z ukrycia. Poprostu kijem lub gałęzią staramy się wypchnąć łasicę, bacząc pilnie na zachowanie się psa i mając broń zawsze gotową do strzału. Jeśli mamy przed sobą tchórza, który obecność swoją zdradza wtedy gniewnem parskaniem, musimy całą kupę uważnie przełożyć. Psa sadzamy na straży z jednej strony, sami pracujemy z drugiej lewą ręką, w prawej trzymając broń w pogotowiu. Pamiętajmy przytem, że tchórz wytrzymuje do ostatka i wyskakuje dopiero z pod ostatniego kamienia lub szczapy. Czasem rozwalenie kupy nie pomaga, jeśli zdobycz schowa nam się w głębokiej dziurze lub pod pniem. Wtedy musimy ją wykurzyć. Najlepszą do tego jest siarka, dym z siarki bowiem jest cięższy i sam wnika w głąb. Nakurzywszy w jamkę, siadamy opodal i czekamy; skoro ucichnie wszystko, tchórz sam zwykle wychodzi i to wolno, pijany dymem.

Jeśli nam łasica wpadnie do mysiej dziury, nie straszmy jej nigdy, lecz, usiadłszy opodal, próbujmy wywabić, naśladując pisk mysi. Najpewniejsze jednak wyniki dają żelazka denkowe, zbudowane specjalnie na łasice przez firmę „Greel we Wrocławiu". Sposobu nastawienia tu nie podaję, pozna go bowiem każdy, wziąwszy żelazka pierwszy raz do ręki. Zwracam uwagę jedynie na to, aby strzec ich pilnie przed rdzewieniem (podejrzana woń rdzy dla zwierzyny), smarując wszystkie części, a głównie zawiaski jedynie szmalcem wieprzowym, nigdy zaś oliwą lub olejami maszynowymi.

Zastawia się je późnym wieczorem lub wczesnym rankiem, w miejscach, przez łasice uczęszczanych, a więc na ścieżkach, miedzach i rowach. Najtrudniej jest zastawiać żelazka w gromadzie kamieni, chociaż najprędzej tam spodziewać się możemy dobrego wyniku. Oczywiście, jedną pułapką rewiru nie oczyścimy, w każdym razie, kto tu wytrwale pracuje, przekona się, ile tych małych szkodników miał.

W zeszłym roku uruchomiłem przed żniwami 10 żelazek, i do zimy miałem 34 skórki łasic i gronostai oraz 4 tchórze. Pomyślmy tylko, jaki to plus dla zwierzostanu, jeśli policzymy na jedną łasicę przez 5 miesięcy choćby tylko po jednym zajączku, co jest przecież ilością nieprawdopodobnie małą.

Nie biorę tu pod uwagę tych rabusi, którzy mi uciekli, zostawiając w żelazkach pazurki lub kawałek nóżki.

Na zarzut, że tępiąc łasice, pomagam do zbytniej rozmnoży myszy, odpowiedzieć mogę podaniem bakterjologicznych sposobów tępienia myszy, o wiele skuteczniejszych, niż krwi chciwa łasica.

Spolszczył Wł. KARNKOWSKI.



EGZOTYCZNA WYSTAWA ŁOWIECKA.

W Berlinie urządzona była wystawa trofeów łowieckich, zdobytych przez niemców po za granicami Niemiec.

Liczyła ona 15 działów. Streszczenie ich opisów podanych w prasie niemieckiej, powinno zainteresować organizatorów, uczestników i widzów wystaw łowieckich w Polsce, jako pouczająca wskazówka.

Głównym celem wystawy był, jak tam czytamy, przegląd zagranicznych gatunków zwierzyny, wypraw na nią i stosunków panujących w tym względzie w różnych krajach.

Dział I obejmował rękopisy i fotografje z bibljoteki berlińskiej, z uwzględnieniem dawnych kolonij niemieckich w Afryce.

II. Inwentarz wypraw po zwierzynę dla berlińskiego ogrodu zoologicznego w r. 1925 do Abisynji i w r. 1927/8 do Afryki Wschodniej. Wystawiono tu także zwierzęta stamtąd przywiezione. Był śród nich lampart oraz lew, którego suka wykarmiła.

III. Rozwój fotografji i techniki filmowej w krajach podzwrotnikowych.

IV. Urządzenia techniczne zwierzyńca Hagenbecka do łapania żywych zwierząt, oraz żywe okazy orłów, gazeli, żórawi i marabutów.

V. Trofea amerykańskie; kapitalne łopaty łosia kanadyjskiego i wieniec jelenia wapiti zwracały tu szczególną uwagę.

VI. Przedstawione warunki polowania w krajach północnych.

VII. Fotografje konkursowe, śród których wyróżniają się walczące tygrysy i lwy.

VIII. Obrazy myśliwskie i rzeźby.

IX. Trofea europejskie po za Niemcami. Pierwszeństwo dzierżą tutaj jelenie węgierskie. Śród austrjackich jeleni wyróżnia się trofeum dra Berkemeyera. Dalej zasługują na uwagę łoś z Norwegji; trzy kapitalne daniele z Danji, odyniec węgierski, kozice z Tyrolu i Styrji, oraz kozica alpejska z Włoch.

X i XI obejmują trofea azjatyckie. Wyróżniają się tutaj okazy indyjskie, dalej dwa kapitalne jelenie z Anatolji, 22-ak z pod Tyflisu, sarny syberyjskie, jelenie z pod Birmy.

XII. Trofea afrykańskie. Są tu słonie, bawoły, antylopy, lwy grzywiaste i szakale.

XIII. Modele i aparaty do łowienia zwierzyny.

XIV. Trofea z Oceanji i z pod bieguna; niedźwiedzie polarne, woły piżmowe, renifery, jeleń axis z Hawai.

XV. Hygiena trofeów, przegląd chorób infekcyjnych, na które zwierzęta zapadają; środki zapobiegawcze i lecznicze.

KSIĘGA RODOWODOWA WYŻŁÓW NIEMIECKICH.

Ze świeżo wydanego, 29-go tomu za rok 1931, Księgi rodowodowej wyżłów niemieckich dowiadujemy się, że w roku 1930 wniesiono do niej 304 psy, z których ostatni nosi numer 3544. Dalej zaznaczono, że w roku zeszłym na próbach polowych nagrodzono 220 z tych wyżłów. Do Związku Towarzystw hodowli tych psów należy 118 stowarzyszeń.

Ze świeżo zapisanych psów w 29 tomie wypada na ostrowłose — 125, krótkowłose — 100, długowłose — 24, pudel-pointery — 21, gryfony — 9, szorstkowłose — 8, weimarczyki — 2, pruskie krótkowłose — 2.

Stowarzyszenia należące do Związku, liczą 27.000 członków.

Statystyka prób polowych wykazuje, że było ich w Niemczech w roku zeszłym 52 (w poprzednim roku tylko 48); zgłoszono 723 psów (w r. poprz. 663), dostarczono 623 (w r. p. 590), nagrodzono 472 (448), z czego pierwszą nagrodę otrzymało 134 psów (111), drugą nagrodę — 173 (145), trzecią nagrodę — 165 (192). Niektóre psy otrzymały pierwszą nagrodę w kilku klasach, a przeto liczba psów, które otrzymały 134 pierwszych nagród, wynosi 107. Dzielą się te psy na 46 ostrowłosych, 28 krótkowłosych, 11 długowłosych, 8 pudel-pointrów, 4 szorstkowłose, 2 gryfony.

Najwyższą ilość punktów (300) otrzymał pudel-pointer „Carlo v. Fuersten-brunnen" Nr. 3242, następny z 299 punktami był krótkowłosy „Knautscher v. Neuforsthaus" Nr. 3270. Liczba nagrodzonych psów była dwukrotnie wyższa od liczby suk nagrodzonych.

WOLNA TRYBUNA.

W ODPOWIEDZI NA „KARYKATURĘ STRZELECKĄ".

Artykuł p. dr. W. B. z Nr. 48 Łowca Polskiego nie zdziwił mnie bynajmniej, raczej dziwiło mnie, że do tej pory nikt nie krytykował sposobu, w jaki urządza się konkursy strzeleckie. Ze swojego punktu widzenia p. dr. W. B. ma zupełną rację, ale zapomina o jednej zasadniczej rzeczy: że strzelectwo jest sportem, który tylko luźnie wiąże się z myślistwem lub przygotowaniem bojowem, tak jak lekkoatletyka tylko luźnie jest związana z przysposobieniem wojskowem. Podobnie jak p. dr. W. B. dziwi się nienaturalnemu kształtowi karabinów dowolnych, można się dziwić, dlaczego urządza się strzelanie z łuku, rzut oszczepem lub dyskiem! Czy nie racjonalniej na zawodach zamiast dysku, dać granat ręczny rzucającemu, lub zamiast łuku, ćwiczyć się w strzelaniu z kulomiotu? Już od szeregu lat sport mija się ze swym celem, przerasta go i dominuje; myśl o rekordach zaślepia lekkoatletów, czy to strzelców, czy z innej dziedziny sportowców. Obecnie zapomniało się całkiem, że sport jest tylko ćwiczeniem ciała; to, co dawniej było środkiem, obecnie stało się wyłącznie celem; wracamy do czasów rzymskich i greckich, kiedy kult ciała stał ponad kultem ducha, gdy witano zwycięzców olimpjady jak półbogów.

Czy to jest źle, czy dobrze, chwilowo w to nie wchodzę, faktem jest, że uprawia się obecnie niemal wyłącznie sport dla sportu..., dla zdobycia rekordu.

Wróćmy jednak do strzelectwa i zastanówmy się, czy z tym sportem jest tak źle, jak z innymi, czy i jakie strzelania mają rację bytu. We Lwowie, po za zawodami łucznymi, było dwanaście rodzajów strzelań, które podzielę na trzy grupy: 1) które służą jako wprawa do wojny lub polowania, 2) które do tego bezwzględnie się nie nadają i 3) co do których celowości możnaby mieć pewne zastrzeżenia.

Do pierwszej grupy zaliczyłbym: strzelanie z karabinu wojskowego do celu i sylwetek; pierwsze jako wyrabiające precyzję strzału, drugie służy jako wprawa do szybkiego strzelania w warunkach podobnych wojnie; strzelanie z rewolweru do sylwetek w t. zw. samoobronie oraz strzelanie do pojedynczej sylwetki, t. zw. olimpijskie; pierwsze wyrabia szybkość i umiejętne rozmieszczenie strzałów, drugie precyzję w trafianiu; śrutowe do rzutków, oraz pojedyncze i dublety do jelenia. (Co do tych dwóch ostatnich, powinno się bezwzględnie wprowadzić wyłącznie przyrządy celownicze otwarte, które zwykle przez myśliwych są używane; przezierniki bowiem nadają się do użytku niemal wyłącznie na strzelnicy). Razem konkurencyj 7.

Do drugiej grupy: strzelanie z karabinu dowolnego do tarczy nieruchomej, z pistoletu dowolnego i z karabinku małokalibrowego o przyrządach celowniczych dowolnych, razem konkurencyj 3.

Do trzeciej grupy: strzelanie z karabinu małokalibrowego o przyrządach celowniczych otwartych, oraz strzelanie z małokalibr. na duże odległości. Razem dwie konkurencje.

Jak z powyższego widać, strzelań celowych jest dominująca ilość, gdyż i zawarte w trzeciej grupie są użyteczne, tylko można mieć pewne zastrzeżenia co do techniki organizacji. Co do konkurencyj zawartych w drugiej grupie, zupełnie się zgadzam z p. dr. W. B., że nie mają najmniejszego znaczenia w praktyce, wyrabiają jednak pewność ręki i oka, podobnie jak pewne działy lekkoatletyki wyrabiają sprawność tego czy innego muskułu. Trzeba w zawodach zostawić też coś dla tych, którzy uważają strzelanie do tarczy jako cel, nie zaś jako środek lub wprawę do innych, ważniejszych rzeczy, dla których zdobycie rekordu jest spełnieniem ideału życia...

Pewnie, że niepodobieństwem jest stworzyć takie warunki na strzelnicy, jakie mamy w kniei lub polu, niemniej jednak strzelania te przyczyniają się bardzo do wprawiania się, i choć nie mogą nam zastąpić polowania, są pomocne dla przyuczenia początkujących; szczególnie strzelanie kulą do jelenia w biegu jest doskonałym wstępem do polowań na grubego zwierza.

H. TYSZKIEWICZ.

LEX RIBALTINA.

W numerze 48. „Łowca P." w artykule p. T. Brzozowskiego, ujmującym w cytowanej formule P. Rybałtowskiego jedynie właściwy sposób obliczania na polowaniach, tak trudny nieraz do ścisłego określenia palmy pierwszeństwa ubiegających się o nią nemrodów, uderza mnie sposób ułożenia samej formułki. $\frac{a}{b+c}$ Dlaczego element a (ilość ubitej przez danego myśliwego zwierzyny) podniesiono do drugiej potęgi? Zdaje mi się, że licznik winien składać się z 2 elementów: nietylko z ilości ubitej zwierzyny, ale i z ilości celnych strzałów; — ponieważ te ilości są równe sobie, można element ten przyjąć dla jednego rodzaju zwierzyny, w drugiej potędze. Przy urozmaiconym jednak rozkładzie, gdy dla każdego rodzaju zwierzyny określimy ryczałtem pewną ilość strzałów, np. za ptaka w locie 2, za lisa 4, za kozła, dzika 8, zależnie od warunków lokalnych możności zdobycia tych trofeów, to stosując powyższą formułę, będziemy również mogli obliczyć ten współczynnik dzielności strzeleckiej, mnożąc w liczniku element a przez ilość trafnych strzałów, zwiększoną o ilość umawianych dla innego rodzaju zwierzyny, po za ogólnie będącą na rozkładzie.

Np. myśliwy A zabił 1 lisa, 3 zające, 1 cietrzewia, strzałów 9
„ B „ — 7 „ — „ 16

Współczynnik dzielności strzeleckiej dla A wynosi $\frac{5\times(3+4)}{9+5}=3.2$

„ „ „ B „ $\frac{16+9}{7^2}=1.9$

Myśliwy A zdobywa bezapelacyjnie palmę pierwszeństwa. Sądzę, że takie stosowanie formułki lex Ri-

baltina jest najracjonalniejsze i wyklucza z punktu wszelkie możliwe nieporozumienia w założeniu, że kontrola pudeł na polowaniu będzie należycie przeprowadzoną.

Grajewo.

M. P.



Z POWIATU SZCZUCZYŃSKIEGO WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO.

Sezon zimowy właściwie już w całej pełni. Na mniejszych polowaniach, które już odbyły się w powiecie, dał się zauważyć katastrofalny wprost ubytek zajęcy. Nie pomogą i skrócone terminy ochronne, o ile akcja racjonalnego zwalczania wszelkiego kłusownictwa i wnykarstwa oraz tępienia psów w porze wiosennej i letniej, nie będzie należycie zorganizowana. Również rewizja wydanych w powiecie w nadmiarze, kart łowieckich staje się sprawą pierwszorzędnej wagi w kierunku ratowania kurczącego się u nas z roku na rok zwierzostanu.

We wrześniu zawitał do nas rzadki gość z Prus Wschodnich, — był to łoś widłak; przekroczył granicę w rejonie wsi Bogusze, skąd przebywszy odnogę jeziora Toczyłowskiego i rzekę Ełk, wpadł w samo południe do szkółki drzew w Boguszach p. Boczkowskiego, gdzie po sforsowaniu ogrodzenia z drutu kolczastego, przedostał się następnie do jeziora Miruckiego, — tu ścigany zawzięcie przez miejscowych ludzi, przebił się z powrotem do Prus, rezygnując z dalszych objawów naszej gościnności.

W tym samym mniej więcej czasie zdarzył się ciekawy wypadek z rysiem, który pokazał się w rejonie Osowca ze wsi Downarach, gdzie wpadł na podwórze za gęsiami i tu został wpędzony do stodoły i żywcem schwytany, obecnie znajduje się w zwierzyńcu w Grodnie. Ponieważ o rysiach w naszych stronach nie było dotąd żadnej wieści, widocznie zachodzi tu wyjątkowy wypadek krajoznawczej ekskursji tego rzadkiego felida włóczęgi.

M. P.

KRONIKA MYŚLIWSKA

—wg.— Powiatowe Stow. Łowieckie w Stołpcach przeprowadziło, na dzierżawionych przez siebie terenach, w listopadzie r b. polowanie z naganką w następującym porządku: 1.11. r. z. Swierzeń — Hrabinowszczyzna, obszar około 800 ha pól, łąk i zarośli, lekki przymrozek, myśliwych 12, miotów 7, na rozkładzie 21 zajęcy; 8.11 r. z. Sieniawska Słoboda, około 600 ha. lasu, słoneczna, ciepła pogoda, miotów 7, myśliwych 9, na rozkładzie 13 zajęcy, 1 lis, 2 cietrzewie; 15.11. r. z. teren polny pomiędzy Załużem a Mirem, obszar 800 ha, pochmurno, miotów 5, myśliwych 11, na rozkładzie 6 zajęcy; 22.11 r. z. Sudniki, 700 ha pól i zarośli, suchy mróz, miotów 7, myśliwych 14, na rozkładzie 12 zajęcy i 1 lis; 29.11 r. z. Bachany, około 700 ha pól, łąk i zarośli, suchy mróz, 6 miotów, myśliwych 10, na rozkładzie 6 zajęcy. Z zastrzelonych na tych polowaniach 58-miu zajęcy, były wszystkie starsze niż jednoroczne; przeważała liczba samców; na rozkładach brakło zupełnie zajęcy młodych — tegorocznych. Przeprowadzona przez dra weterynarji, p. Nowaka, sekcja kilku sztuk zastrzelonych zajęcy, stwierdziła u każdego z nich motylicę. Należałoby polowań na zające w r. b. zaprzestać, dbać o należyte przekarmienie pozostałych przez zimę, i o sprowadzenie wiosną 1932 r. na odnośne tereny większej ilości samic, sprowadzonych z okolic wolnych od motylicy i innych chorób

—x— Dnia 16 i 17 listopada r. z. odbyło się u pp. Zygmuntostwa Fryczów, w Probołowicach polowanie w 10 strzelb. Ogółem padło 578 sztuk,w czem 543 zające, 28 kuropatw i 7 bażantów. Najwięcej na rozkładzie, mianowicie 93 szt. miał p. Stefan Libiszowski. W porównaniu do lat ubiegłych rezultat ten uznać należy za doskonały. Trzeba tu koniecznie nadmienić, iż polowanie w zresztą niezmiernie uroczej pod każdym względem ziemi Proszowskiej, ze względu na bardzo ciężkie doprowadzenia polowań polnych, bo faliste a nieraz wprost górzyste tereny, do łatwych nie należy. To też powyższy rozkład zawdzięczać trzeba jedynie temu, iż najgościnniejszy z gospodarzy, p. Zygmunt Frycz, z wielkiem zamiłowaniem i bardzo poważnie hodowlę zwierzyny traktuje. Podkreślić to należy, by ten żywy przykład, jaki efekt dać może w stosunkowo krótkim czasie umiejętne podejście do hodowli zwierzyny, był zachętą dla drugich. Przed paru laty rezultat polowań Probołowickich wyrażał się w dziesiątkach sztuk, dziś widzimy już duże setki, — nie wątpimy, iż za czas jakiś tysiąc przekroczy. Nie będzie to dziwnem, gdy się zważy, iż w roku bieżącym na Probołowicach ubito szkodników: 12 lisów, 63 sroki, 42 wrony, 41 jastrzębi - gołębiarzy, 13 sójek, 80 psów i 32 koty. Zniszczono jaj: 45 sroczych i 265 wronich. W niewielkim, bo około 120 mg. majacym rewirze leśnym widziano przeszło 30 sarn. Ujmująca gościnność pp. Fryczów, doskonale prowadzone polowanie, nadspodziewany rozkład, miła kompanja myśliwych i wymarzona pogoda, wszystko to się złożyło na to, by te dwa dni w uroczych Probołowicach przeżyte, dla wszystkich uczestników najmilsze wspomnienia zostawiły

— ow — Dnia 19 listopada r. z. odbyło się w Olesznie, własność p. Konrada Niemojewskiego, polowanie sztrajfami i w 11 strzelb; jednego dnia padło 1.496 sztuk (860 zajęcy, 425 królików, 135 kuropatw, 76 bażantów). Królem polowania został p. Janusz Zdziechowski, mając na rozkładzie 286 sztuk. Prócz tego

wzięli udział w polowaniu, kolejno według ilości zabitej zwierzyny: hr. Władysław Potocki, hr. Paweł Potocki, p. Jan Biedrzycki, p. Wacław Siemieński, p. Józef Haller, p. Edward Niemojewski, p. Andrzej Deskur, p. Heronim Siemieński, p. Helena Hallerowa, p. Witold Morawski.

— ow — Dnia 7 grudnia r. z. odbyło się w Lasocinie, własność p. Edwarda Niemojewskiego, polowanie w 11 strzelb; jednego dnia padło 441 sztuk (390 zajęcy, 40 królików, 11 bażantów). Królem polowania został p. Konrad Niemojewski, mając na rozkładzie 77 sztuk. Prócz tego brali udział w polowaniu kolejno według ilości zabitej zwierzyny: p. Józef Niemojewski, p. Józef Haller, p. Zygmunt Dzianott, p. Antoni Grabowski, p. Tomasz Łaszkiewicz, p. Kazimierz Dzianott, p. Janusz Zdziechowski, major Bronisław Komorowski, p. Jerzy Paciorkowski, p. Helena Hallerowa.

—pz.— **Rezultat polowań jesiennych w lasach ordynacji Myszkowskich 1931 r.**

Data	Wydział	Sarna	Lis	Zając	Bażant	Kuropatwa	Królik	Różne	Sztuk
28.X.	WŁOCHY	—	—	131	—	2	1	—	134
	5 myśliwych: pp. hr. Jerzy Plater Zyberk, Otto Sawicki, hr. Władysław Tarnowski, hr Zygmunt i margrabia Wielopolscy. Pochmurno. — Naganki w ławie 100, we flankach 63 4 sztrajfy, czas strzelania 2 g. 10 m.								
3.XI.	XIĄŻ WIELKI	2	1	340	248	17	14	1	623
	6 myśliwych: hr. hr. Henryk, Paweł, Stanisław i Władysław Potoccy, p. Janusz Zdziechowski i margrabia Wielopolski. Słonecznie — Naganki w ławie 390, we flankach 60. 2 sztrajfy i 5 pędzeń (bażanty na dziko), czas strzelania 5 g.								
.XI.	CHROBERZ Zawarża	—	—	522	11	5	1	—	539
	8 myśliwych: pp. Stefan Dąbrowski, Józef Dembiński, hr. hr. Henryk i Paweł Potoccy, Władysław Tarnowski, Alfred jr. i Zygmunt Wielopolscy, margrabia Wielopolski. — Słonecznie. — Naganki w ławie 339, we flankach 72. — 2 sztrajfy, czas strzelania 4 g. 27 m.								
10.XI.	TERESÓW	1	1	272	11	26		Cietrzew 1	313
	7 myśliwych: Ci sami, oprócz p. Józefa Dembińskiego — Lekkie zachmurzenie — Naganki w ławie 328, we flankach 72. — 2 sztrajfy, czas strzelania 3 g. 10 m.								
	Ogółem	3	2	1265	270	50	16	3	1609

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Ze zwierzyńca w Poznaniu.** — W ostatnich czasach poznańskiemu ogrodowi zoologicznemu darował ordynat hrabia Dzieduszycki z Zarzewia koło Jarosławia, dwa kruki, które umieszczono w jednej z zewnętrznych klatek ptaszarni. W następnej klatce, obok kruków, umieszczono dwa orły: przedni i cesarski. Orła cesarskiego nabył ogród w drodze wymiany, od zwierzyńca w Monachjum, dokąd tego orła razem z innymi ptakami przywiózł pewien przyrodnik z Bułgarji. Orła przedniego darował zwierzyńcowi p. Jan Niedzielski, właściciel młyna parowego z Książa pow. Śremskiego. Dar p. Niedzielskiego jest tem cenniejszy, że od szeregu lat nie posiadał Ogród Zoologiczny podobnie pięknego i okazałego orła. P. Niedzielski kupił go od wieśniaków z Gogolewka pod Książem, którzy go chwycili na tamtejszych polach.

Oprócz tego otrzymał jeszcze Ogród Zoologiczny od pp. B. Dormanowskiego i K. Ossowidzkiego ze Zbrudzewa jedną łanię, od p. Michała Czarneckiego z Raszew jednego borsuka, od ks. Posadzego 2 małpki kapucynki, od p. Marji Ciechanowskiej z Poznania jedną czarną wiewiórkę i od p. Błachowskiej z Poznania jednego kota angorskiego.

— **Z doświadczeń nad psami.** — Fizjolog rosyjski Pawłow prowadzi specjalne doświadczenia nad psami i ogłasza wyniki swych badań. Stwierdził on między innemi, że pies ma o wiele większą zdolność oceniania intensywności oświetlenia niż człowiek, gdyż potrafi odróżnić półtony koloru szarego nieuchwytne dla oka ludzkiego. Ucho psa jest również doskonalsze od ludzkiego, chwytając o wiele więcej poruszeń niż ucho człowieka.

— **Liczebność wystaw psów.** — W roku ubiegłym wystawa psów, urządzona we wrześniu w Kaiserdammie przez niemiecki kartel hodowców psów, osiągnęła rekord niemiecki, przekraczając 2.000 okazów. W ten sposób liczebność obesłanej wystawy psów po raz pierwszy zbliżyła się do liczebności takiej w Anglji i Ameryce. Wartość nagród w gotówce i wartościowych przedmiotach wynosi przeszło 30.000 marek (ok. 65.000 zł.).

A u nas? (Przyp. Red.).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Wystawa zwierząt futerkowych.** — Urządzona w końcu roku zeszłego w Warszawie, pierwsza wystawa zwierząt futerkowych wywołała duże zainteresowanie. Zaprezentowano bowiem własny dorobek zwierząt urodzonych i wychowanych w kraju.

Skromne początki dają nadzieją, że w najbliższych latach możemy w tej dziedzinie zająć przodujące miejsce w Europie. Do tego przyczyniają się przedewszystkiem nasze warunki klimatyczne, dużo lepsze niż na zachodzie, i warunki gospodarcze, gdyż koszt wyżywienia zwierząt jest kilkakrotnie mniejszy niż zagranicą.

Krajowa ferma „Serwecz" została nagrodzona złotym medalem za hodowlę. Takiż medal złoty otrzymała hodowla nutryj zarządu dóbr Milejów i Państwowa Hodowla lisów srebrzystych. Srebrny medal otrzymała hodowla norek p. Sobczyńskiego.

Prócz tego było kilka stoisk z piżmowcami, tchórzami, fokami, kotami i t. p. Jednak hodowla tych zwierząt, jako mniej ważna i intratna z punktu widzenia gospodarczego, nie budziła żywszego zainteresowania.

— **Przemysł futrzany w Niemczech.** — Hodowla zwierząt dostarczających surowca futrzanego, stanęła na wysokim poziomie w każdym nieomal kraju; futro stało się pospolitą odzieżą zwierzchnią, tak dam-

ską jak i męską. W Niemczech oddawna już przemysł futrzany stoi na wysokim poziomie, dzięki rozwiniętej hodowli różnych odmian lisów, źrebaków i t. d. Wyrabia się tam z surowca krajowego, futra lisie najróżniejszych odmian: białe, czerwone, srebrne i t. p. Skóry źrebiąt dają wspaniałe pokrycia dla futer damskich. Niemcy produkcję futer krajowych doprowadziły do takiej perfekcji, że całkowicie są pod tym względem samowystarczalne, gdy dawniej sprowadzały wielkie ilości futer z Anglji i Rosji.

— **Wystawa ogłoszeniowa.** — W Londynie urządzono w Dorland Hall na Regent-Street wystawę ogłoszeniową, staraniem klubu biur ogłoszeniowych (The Fleet Street Adevertising Club). Organizatorzy wystawy podjęli hasło rzucone przez księcia Walji w jego mowie wygłoszonej w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Manchester po prowrocie z podróży po Ameryce Południowej. W mowie tej książę Walji powiedział m. in.: „Przykro mi stwierdzić, że pozostajemy w tyle za innymi krajami w dziedzinie propagandy i reklamy. Stwarzamy wielkie rzeczy, robimy wynalazki mające wielką wartość dla świata całego, ale nie prowadzimy propagandy i nikt też o tem nie wie. Konsumenci amerykańscy postępują zupełnie inaczej i dla poparcia swego handlu i eksportu stosują szeroko wszystkie środki reklamy i propagandy. Jak stosować metody amerykańskie, to kwestja praktyki. Faktem jest, że w Stanach Zjednoczonych wychodzą na tem dobrze. Jeśli chcemy ożywić nasz eksport i handel, musimy się od nich uczyć".

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, K. Czempe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knotbe, Wł. Korsak, E. br. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. br. Potocki, A. br. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5- pop. W redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Żywe bażanty, zające, dzikie króliki, kuropatwy oraz rośliny pastewne dla zwierzyny i sadzonki leśne poleca Zarząd lasów XX. Czartoryskich Nadleśnictwo Babki, poczta Krzesiny, Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników.

Firma istnieje od roku 1848.



PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT
Nagrodzona wieloma medalami na Wystawach oraz oprawa rogów. Wyprawa skór z włosem i robienie dywanów. Sprzedaż rogów oraz wypchanych ptaków i zwierząt do szkół.

Antoniego Łastowskiego i Syna
Warszawa, Krak. Przedm. 22, m. 19, front
Telefon Nr. 337-84.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W WILNIE

ogłasza niniejszem **PRZETARG** za pomocą ofert piśmiennych na wydzierżawienie terenów łowieckich Puszczy Nalibockiej (Nadleśnictw Państwowych: Bakszłańskiego, Białobrzeskiego, Kruplańskiego, Trabskiego, Wiszniewskiego, Nalibockiego i Stołpeckiego), w ogólnej ilości około 52.000 ha.

Łowiectwo w Puszczy oddaje się w dzierżawę w jedne ręce, celem prowadzenia przez dzierżawcę planowej i prawidłowej gospodarki łowieckiej. Cena minimalna 10 gr. od 1 ha, cena ta będzie mogła być obniżona w razie zawarcia umowy obciążającej dzierżawcę znacznemi inwestycjami w naturze. Reflektanci mogą zażądać przysłania schematu umowy, który będzie zawierał szczegóły dzierżawy.

Zwierzyna: łosie (jeszcze nieliczne, wykluczone z polowania), dziki, sarny, wilki, lisy, rysie, bielaki, głuszce (b. liczne, roczny odstrzał może sięgać 80 kogutów), cietrzewie (b. dużo), jarząbki, słonki, dubelty, kaczki. Termin nadsyłania ofert w zalakowanych kopertach z nadpisem: Oferta na łowiectwo 15 stycznia 1932 r., w którym to dniu oferty będą komisyjnie zbadane, przyczem Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH w WILNIE, ul. Wielka 66.

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.
DO NABYCIA
W SKŁADACH BRONI I REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO"
CENA 25 GROSZY.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) **„Polująca Pani"**—3,50 zł. 3) **„Estetyka Łowiectwa"** — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwie-rzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość

przez

JANA SZTOLCMANA



znajduje się na składzie

w Redakcji „ŁOWCA POLSKIEGO"

Nowy-Świat 35.

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

zakupuje w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

Skrót telegraficzny „Bropakol"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 647-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège — VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „
A. FRANCOTTE „ — VICKERS Ltd., London
LEPAGE „ — J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY I TRÓJLUFKI,

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

KALENDARZ MYŚLIWSKI

NA ROK **1932** WYDANY PRZEZ

POLSKI ZWIĄZEK STOWARZYSZEN ŁOWIECKICH

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU

Kalendarz wzorowany na wydawnictwach zagranicznych, zawiera wszystkie niezbędne informacje hodowlane, prawne, przepisy organizacji polowań oraz szereg danych niezbędnych dla każdego prawidłowego myśliwego.

Kalendarz oprawny w płótno wraz z ołówkiem kosztuje zł. 3.–

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH i SKŁADACH BRONI

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA – NOWY-ŚWIAT 35 m. 17 – TELEFON 607-98

NAD NILEM NIEBIESKIM

JANA SZTOLCMANA

Ukazała się w drugiem wydaniu ilustrowanem znana z czasów przedwojennych książka myśliwsko-podróżnicza, opisująca wyprawę łowiecką ś. p. Józefa hr. Potockiego

z redaktorem ś. p.

JANEM SZTOLCMANEM

CENA 6 ZŁ.

S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telef. 648-02.

Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.

Istnieje od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

P. P. MYŚLIWI!

żądajcie we wszystkich składach broni

Krajowy bezdymny proch „Sokół“



Państwowej Wytwórni Prochu
w Zagożdżonie
nieustępujący najlepszym
prochom zagranicznym oraz



znakomite naboje śrutowe „Sokół“

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

albo

Warszawskiej Fabryki Amunicji

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 19